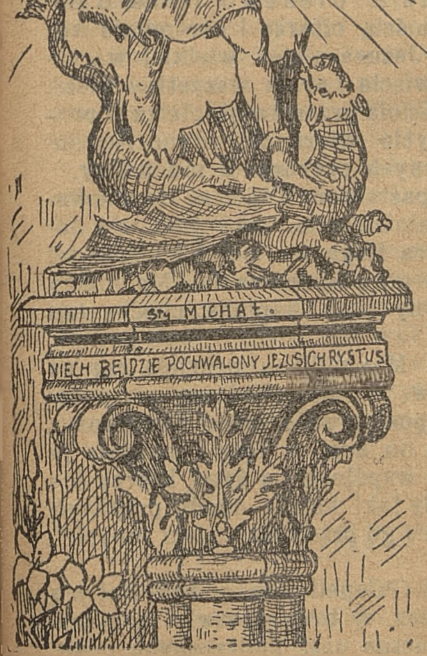
Nr. 8. Kraków, Sierpień 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).





Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

Obowiązki nasze względem Kościoła.

Podobnie jak w każdem społeczeństwie tak i w Kościele są władze, które nim kierują, i poddani którzy słuchają. Władzami Kościoła są pasterze, t. z. Papież i Biskupi. Poddanymi są wierni. Wierni winni są więc swym pasterzom miłość, poszanowanie i posłuszeństwo. Ileż to jest dusz nie znających Kościoła i z tego powodu nie będą oglądać nieba? Bóg dał nam łaskę być katolikami, jakże niewdzięcznym by się

było nie kochając naszego Kościoła, który nas prowadzi za rękę do raju i obsypuje dobrodziejstwami.

Zaraz na wstępie w świat uczynił nas dziećmi Bożemi; On poucza nas prawd wiary, które nas z upadku grzechowego podnoszą, pociesza nas w smutku i posila w ostatniej walce. Jak można więc nie kochać Kościoła. Fremiot, prezydent parlamentu burgundzkiego, gdy został wdowcem wziął swoje dzieci na kolana i przemawiał do nich z taką wiarą o cierpieniach i radościach Kościoła, że zaczęły płakać.

Córka, jego pani de Chantal, która założyła później zakon Nawiedzenia Maryi, mając szesnaście lat, nie mogła patrzeć na rozburzone przez protestantów kościoły, aby nie płakać. Oby rodzice zechcieli zachęcać dzieci swoje do tej miłości.

Starajmy się więc o podniesienie Kościoła! Jeżeli o Kościół chodzi, musi każdy chrześcijanin być żołnierzem i bronić go. Św. Katarzyna była córką jednego farbierza ze Syeny. Poświęciła ona swe życie ochronie i rozkwitowi Kościoła. W tym celu odwoływała się do królów Europy, do kardynałów, nawet i do najwyższych pasterzy i spowodowała, że Papież opuścił Awinion i powrócił do Rzymu. Jeżeli nie możemy czegoś podobnego uczynić, módlmy się przynajmniej: „Przyjdź Królestwo Twoje, o Boże! Możemy ozdabiać naszą ofiarnością ołtarze i ceremonie kościelne. Magdalena wylała na nogi Jezusa olejek wielkiej wartości i dlatego chwalą ją na całym świecie i przez wszystkie wieki. Możemy starać się o rozszerzenie Kościoła przez świętopietrza i prowadzić życie święte, bo czyste życie wiernych, czyni Kościołowi zaszczyt, nieobyczajność zaś innych przyczynia mu hańby.

Obok miłości winni jesteśmy pasterzom Kościoła uszanowanie. Posłani są oni od Boga jako ministrowie, jako posłowie Jezusa Chrystusa. Papież jako zastępca Boga na ziemi i ojciec tej wielkiej rodziny ma prawo do naszego poszanowania. My mamy także obowiązek szanować uświęcony stan kapłana, choćby ten był niegodnym tej czci.

Cesarzowa, małżonka cesarza Maximiliana przyjęła raz na obiad sławnego Biskupa z Tours, św. Marcina. Podczas uczty cesarzowa z uszanowania powstała i posługiwała sama Biskupowi; po jedzeniu zebrała odrobiny, które on miał w ręce i uważała je jak relikwie. Nie miejmy zatem nic wspólnego z tymi, którzy nie uznają zwierzchników Kościoła. „Gdy jaki ksiądz upadł, przykryłbym go moim płaszczem, aby zasłonić go przed wzrokiem innych“, rzekł wielki cesarz Konstantyn.

Oswobodziciel Irlandyi, Daniel O'Conell nie pokazywał się nigdy sam na dworze angielskim lecz w towarzystwie kapłana, który towarzyszył mu wszędzie. Podczas uczt politycznych pozostawiał on zawsze księdzu miejsce zaszczytne i nie usiadł wpierw, dopóki ksiądz potrawy nie pobłogosławił, choćby nawet w obecności protestantów.

Z poszanowaniem musimy połączyć posłuszeństwo względem Kościoła. „Niema zwierzchności jeno od Boga“, mówi św. Paweł; przeto ten który sprzeciwia się zwierzchności, sprzeciwia się ustanowionemu przez Boga porządkowi i ściąga na siebie potępienie.

Żadna władza jednak nie jest tak jasno i bezpośrednio ustanowioną, jak władza Kościoła. „Jak mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam“, powiedział Jezus Chrystus, „Kto was słucha mnie słucha, kto wami pogardza mną pogardza, kto nie słucha Kościoła niech będzie jako poganin lub publiczny grzesznik!

Na kogo rozszerza się ta moc? Na chrześciańskie narody. „Królestwo, które wam służyć nie będzie, upadnie“, powiedział Zbawiciel. Afryka, która opuściła Kościół popadła w barbarzyństwo.

Napoleon I chciał zwalczyć Kościół i został wykluczony z Kościoła. W gniewie swoim powiedział: „Czy Papież myśli, że z powodu ekskomuniki żołnierzom moim broń z ręki wypadnie?“ Niedługo potem przedsięwziął Napoleon wyprawę na Moskwę z 600.000 żołnierzami. Rosyanie stali przed jego armią, on jednak nie mógł walczyć; żołnierzom wypadła broń z ręki ze zimna i padali zmarznięci razem z nią na ziemię. Ledwie kilkanaście tysięcy powróciło do ojczyzny.

Panowanie Kościoła rozszerza się nad wszystkiemi ochrzczonemi duszami t. z. nad więcej niż 263 milionami katolików i nawet nad heretykami i schizmatykami. Biada temu, który to słodkie jarzmo zrzuca ze siebie!

Posłuszeństwo to polega na przyjmowaniu i wypełnianiu nauki Kościoła, która nie jest niczem innem, jak nauką Boską, Jezusa Chrystusa samego, ponieważ Kościół według woli Bożej i wskutek ustawicznego pomagania Boga Kościołowi nie może nic zmienić, ani dodać z prawd, które otrzymał od Jezusa Chrystusa. Nauka ta znaną nam jest z katechizmu, który należy czytać jak najwięcej. Katechizm wykładają księża i Biskupi, przeto każdy łatwo go poznać może. Jesteśmy więc pewni tego, czego Kościół naucza. Pozostaje tylko poddać nasz rozum i serce tej nauce, nie wolno zaś z niej niczego wymazać lub dodawać.

Ofiara za ofiarę.

Nocna cisza zalegała całe miasto i okolicę. Od czasu do czasu przerzynały ludzkie postacie ciemności i zdawały się zapadać nagle w ziemię.

Cóż to za jedni mogli być, co jak wygnańcy lub skazani powierzali się opiece ciemnej nocy? Byli to chrześcijanie, zwolennicy Ukrzyżowanego, który powiedział niegdyś do swoich Apostołów: „Będą

was prześladować i wszystko zło przeciw wam mówić". Aby więc wyrazić swoje uwielbienie Bogu, którego serdecznie kochali, wstępowali pokryjomu w nocy do katakomb rzymskich.

O, co za wzruszające sceny, co za wzniosłe ceremonie odbywały się w podziemiu pod pogańskiem nieobyczajnem miastem Cezarów!

Zgromadzeni tu chrześcijanie byli prawdziwie jednego serca i jednej duszy. Wszyscy posilali się przez przyjęcie Chleba, Komunii św. do walki, która ich czy wcześniej czy później czekała. Wszyscy, dzieci i starcy, dziewice i matki szukały tu w przyjęciu Ciała Pańskiego siły i odwagi.

Po skończeniu Mszy św. zwrócił się starzec kapłan do otaczających z pytaniem, na kogo przypada kolej, zanieść umierającym w więzieniu i przeznaczonym na pożarcie przez dzikie zwierzta Komunię świętą. Nim jednak zaczęto losować przedarł się pewien młody chłopiec przez tłumy i uklęknął u stóp kapłana.

„Ojcze", rzekł, „powierz mi Ciało Pańskie".

„Tobie?" — zapytał łagodnie starzec — „jesteś jeszcze za mały".

„Właśnie dlatego", odparł chłopiec, „bo któż może się spodziewać, że tak wielki skarb posiadam?"

„Dobrze, lecz czy wiesz, że skarb który mam ci powierzyć, jest najdroższym na świecie i że musisz być gotów każdej chwili raczej śmierć ponieść niż go oddać?

„Wiem dobrze, ojcze, o tem i prędzej zginę niż go oddam".

Starzec patrzał długo na młodego chłopca, lecz ten zdawał się oddychać niewinnością i czystością. Że zaś młody wiek zdolny jest do bohaterskich czynów o tem nie wątpił wcale czcigodny kapłan, widząc tyle dziewic umierających taką bohaterską śmiercią, ażeby się nie stać niewiernemi wierze swojej. I ten chłopiec posiadał mężne serce. Ze łzami w oczach poszedł kapłan do ołtarza, wziął Hostyę św. obwinął ją w jedwabną chusteczkę i dał chłopcu mówiąc: „Dziecko, powierzam ci Ciało Pańskie. Idź, oby cię Bóg miał w swojej opiece".

Tarcyzyusz rozpiął swoją tunikę i najdroższy skarb spoczywał na jego sercu. Chłopiec otrzymał od kapłana błogosławieństwo i wstał.

„Pamiętaj o skarbie!" upominali go chrześcijanie a chłopiec odpowiadał: „Prędzej umrę niż stanę się zdrajcą. Módlcie się za mną".

Następnie zniknął w ciemnym korytarzu. Sam na sam z Bogiem kroczył Tarcyzyusz do więzienia. Wschodzące słońce rozsyłało swoje blaski rumieniąc szczyty domów siedmiopagórkowego miasta. Już zobaczył mury więzienne, gdzie wyznawcy Chrystusa za duchowem pożywieniem tęsknili, już przeszedł przez wielkie podwórze budynku, gdy zastąpiło mu drogę wielu chłopców pytając go gdzie tak wczas idzie.

„To moja rzecz“, odpowiedział, „dajcie mi spokój“.

Lecz inni zastąpili mu drogę i grozili, że nie pozwolą mu iść dalej, dopóki nie powie, dokąd idzie. Tarcyzyusz jednak postanowił uciec im i przez tłum chłopców się przedrzeć. Przy tym jednak ruchu otworzyła się tunika i ci zauważyli zaraz jedwabną chusteczkę.

„To z pewnością jeden z tych przeklętych chrześcijan“, zawołali radośnie chłopcy, „na usługach tej nienawistnej sekty, zanosi on któremuś z więźni to tajemnicze pożywienie; pokaż co ukrywasz?“

Chłopiec skrzyżował ręce silnie na piersiach, aby ochronić skarb, odpowiadając silnym głosem: Nie.

„Nie? to zaraz zobaczymy!“ Poganie rzucili się na niego, powalili na ziemię, bili go, kopali, starając się odebrać mu zawiniątko. Lecz nadaremno, zdawało się jakby w chłopca wstąpiła niezwykła siła. Lecz tamci rozgniewali się jeszcze więcej i poczęli rzucać na niego kamieniami. Nagle zaczęli wszyscy uciekać. Silna lecz łagodna ręka podniosła chłopca zbroczonego krwią. Ten otworzył oczy i poznając swego wybawcę rzekł: „Jednak go nie oddałem“. Głowa skłoniła się znowu, oczy się zamknęły i młody bohater wyzionął ducha.

Żołnierz chrześcijanin — albowiem tento był wybawcą chłopca, wziął jego ciało i zaniósł do księdza. Ten otworzył skrzyżowane ręce męczennika i wyjął torebkę z Ciałem Pańskiem, które miał na ciele nienaruszone i które własnem życiem uratował.

„Większej nad tę miłości nie posiada nikt, aby kto własne życie za swoich przyjaciół oddał (Jan 15, 13). Dlatego widzimy przed obrazem pierwszego Męczennika świętej Eucharystyi słowa: Hostia pro hostia. Ofiara za ofiarę.

Dla nas powinien być ów chłopiec wzorem w zachowaniu serc naszych mieszkaniem czystem i niewinnem dla Boskiego gościa.

Więzień watykański.

Wolność udzielona przed 16 wiekami Kościołowi chrześcijańskiemu przez cesarza Konstantyna Wielkiego, stała się zarazem podstawą wolności Stolicy Apostolskiej, oraz jej niezależności od władzy świeckiej.

Dzięki dalszej hojności chrześcijańskich cesarzy i książąt, namiestnik Chrystusowy wchodził kolejno w posiadanie coraz to większych i liczniejszych dóbr we Włoszech, a z tych dóbr darowanych Głowie Kościoła utworzyło się z czasem tak zwane p a ń s t w o k o ś c i e l n e.

I to właśnie posiadanie państwa dało Głowie Kościoła oprócz władzy kościelnej także władzę świecką, która stała się

naturalną podstawą niezależności Papieży, niezależności bardzo im potrzebnej w sprawowaniu najwyższego urzędu pasterskiego.

Wolność i niezależność od wszelkiej władzy ziemskiej otrzymał Kościół od swego Boskiego Założyciela. Religia jest wolną córą niebios, nie może przeto być zależną od wpływów zewnętrznych i nie może się kierować względami na interesy świeckie i doczesne.

Wolność i niezależność są właśnie najpewniejszymi znakami prawdziwego Kościoła. Wszystkie inne tak zwane Kościoły, a raczej stowarzyszenia religijne popadły z biegiem czasu w zależność od władzy świeckiej i stały się jej służebnicami.

Inaczej jest z Kościołem rzymsko katolickim. Właśnie dlatego, że Kościół ten miał także swe państwo i swą władzę świecką — przez to był niezależnym od wszelkiej władzy świeckiej, i śmiało bronił swych praw, śmiało głosił swą naukę prawdziwą, wolną zupełnie od wpływów świeckich. Gdyby zaś Ojciec święty był zależnym od władzy świeckiej — wtenczas niejeden podejrzywałby w Głowie Kościoła narzędzie tej władzy potrzebne do przeprowadzenia celów politycznych.

Od roku atoli 1871 Papież przestał być świeckim zwierzchnikiem. Państwo kościelne zabrano mu przemocą i wcielono do państwa włoskiego, a Ojcu św. jako „Biskupowi Rzymu“ wyznaczył wprawdzie rząd włoski pensyę, atoli Głowa Kościoła katolickiego nie chce jej brać i nie może. Gdyby bowiem Ojciec święty wziął tę pensyę — to tem samem uznałby zabór państwa kościelnego, jako legalny i stałby się w pewnej mierze zależnym od rządu włoskiego.

Od tej pory los następców Piotra św. na Stolicy Apostolskiej stał się pożałowania godnym. Papież pozbawiony jest wszelkich prawie środków do życia i żyje tylko z jałmużny wiernych, składanej mu jako „świętopietrze“. Przytem zniewolony jest przebywać jakby w więzieniu, bo w murach pałacu watykańskiego, których od zabrania mu Rzymu i państwa kościelnego jeszcze nie opuścił.

Pędzi tedy dostojny więzień we Watykanie życie smutne na ziemi, idąc za przykładem Mistrza Boskiego bezustannie cierniową drogą krzyżową. Pozbawiony wolności osobistej, narażony jest nadto na ustawiczne zaczepki i napaści wrogich mu żywiołów.

Do najzaciętszych przeciwników Papieża należą gazety masońsko liberalne, żydowskie i socyalistyczne. One to widzą w każdym akcie jego pasterskiego urzędu „zakłócenie pokoju między chrześcijańskiemi wyznaniami“, albo nawet „naruszenie porządku publicznego“, lub „mieszanie się do spraw politycznych“. Ci wrogowie Papieża odmawiają mu wszelkich praw pasterskich wobec owieczek jego i starają się na każdy sposób obniżyć jego powagę i przeszkodzić jego wpływom na wiernych katolików. Napaści

ostatnich lat z powodu encyklik papieskich wymownym tego dowodem.

Wszelako daremne wszystkie te wrogie usiłowania przeciwników papiestwa. Nie zdołają one wydrzeć nam wiary z serca, nie zdołają wydrzeć przekonania, że Papieżowi należy się zupełna swoboda, że Stolica Apostolska nie ma ani obowiązku ani powodu liczyć się z tymi, którym zarządzenia mogą się nie podobać.

Niewiara i jej poplecznicy zawsze znajdą powód do napaści na Stolicę Piotrową, tem większym przeto obowiązkiem naszym stać przy niej twardo i niezachwianie i bronić jej do ostatniego tchu życia. *„Pro Ecclesia et Pontifice“*, za Kościół i Papieża — oto hasło prawego chrześcijanina-katolika!

O oszczerstwie.

Co to jest potwarz czyli oszczerstwo?

Potwarz jest trzysiecznym mieczem, który jednym ciosem zadaje trojaką ranę: rani bowiem nasamprzód potwarcę, obciążając go grzechem popełnionym, rani spotwarzonego, który ponosi uszczerbek na czci i sławie; prócz tego rani tego, który obmowie przysłuchuje się lub oszczerstwa czyta.

Potwarca ma przymioty przeciwne śniegowi. Jak bowiem śnieg wszystko pokrywa i bieli, tak potwarca wszystko wykrywa i brudzi.

Jak wielbłąd, zanim pić zacznie, mąci wodę, aby, jak mówią, nie widzieć swej brzydkiej postaci, mącą i brukają potwarcy i oszczercy sławę swych bliźnich, aby tem lepiej pokryć własną ohydę.

Potwarcy podobni są do złego ducha, który podczas snu niewolników wmięszał kąkol do ziarna pszenicznego.

Jak święci Pańscy i ludzie świątobliwi zapatrywali się na oszczertwo?

Św. Grzegorz Wielki powiada, że „oszczerstwo pochodzi z zazdrości“.

Św. Franciszek Salezy. Oszczerstwo jest rodzajem zabójswa; albowiem mamy trojakie życie: duchowne, zależne od łaski boskiej; cielesne, zawisłe od duszy i społeczne, które zawisło od sławy. Grzech odejmuje nam pierwsze, śmierć drugie, a obmowa trzecie.

Św. Jan Złotousty pisze: Obmowa czyli oszczerstwo jest jak złodziej, który wszedłszy do jakiegoś domu, uważa pilnie na wszystko, co tam się znajduje, aby wiedzieć, co ztamtąd będzie mógł zabrać; tak samo i obmowca pilnie śledzi, co da się ująć sławie tego, któremu zazdrości, a potem kryje się.

Błogosławiony Ludwik z Grenady powiada: Najniebezpieczniejszym rodzajem obmowy i najchytrzejszym jest ten, który wymierzonym bywa ku znacznym osobom, albowiem takie oszczerstwo może zupełnie zrazić słabych, a odstręczyć lękliwych, tak dalece, iż się nawet nie odważą pomyśleć o wstąpieniu na drogę cnoty.

Tenże sam Święty powiada na innem miejscu: Jest to rodzaj świętokradztw obmawiać służebników boskich, bo chociażby takimi byli jakimi ich źli głoszą, sam ich charakter kapłański zasługuje na to, aby ich ludzie poważali.

Św. Aleksander, Papież: Największą niesprawiedliwością iest potwarz, gdyż potwarzający swego brata jest zabójcą.

Św. Efrem: Bratu swemu w obec innych uwłaczać jest sprawą dyabelską.

Św. Hieronim: Jest różnica pomiędzy wszetecznikiem a potwarcą; wszetecznik zabija tylko siebie; potwarca zaś zabija siebie i tego, który jego potwarzy słucha (lub je czyta).

Św. Augustyn: Oszczerca i ten, który mu chętnie daje ucho, mają dyabła na języku i na uchu.

Św. Franciszek z Asyżu: Bezbożność oszczerców jest większa od bezbożności rozbójników, gdyż Bóg wkłada na nas większą odpowiedzialność za zbawienie bliźniego, aniżeli za ocajenie jego ciała.

Jan Gerson: Mówią, że żaden zwierz nie pożera zwierza tego samego rodzaju, prócz jednego wilka, który, gdy go głód trapi, nie omieszka pożreć i wilka.

Również i potwarca nie sroma się na wzór żarłocznego wilka szarpać i zabijać bliźniego kłami obmowy i bezczeszczenia. Jak hyena unika światła dziennego, lubi ciemności, wykopuje zmarłych z grobu, żywi się robactwem i tuczy zgnilizną, tak potwarca wykopuje w grobie tajemnic i zapomnienia pochowane błędy i słabości bliźniego, żywi się szarpaniem sławy i tuczy się rozchodzącą się złą wonią haniebnej i obydnej obmowy.

Jak rozpowszechniane bywają oszczerstwa?

Potwarze rozpowszechniane bywają słowem i pismem.

Czy grzeszy ten, który abonuje pisma lubujące się w oszczerstwach?

Tak, grzeszą ciężko nietylko ci, którzy oszczerstwa rzucają, ale także ci, którzy ich słuchają, bo jak wspomniany już przez nas św. Grzegorz Wielki powiada, będzie kiedyś więcej jeszcze chrześcijan potępionych za słuchanie obmowy, niźli za samą obmowę. Św. Bernard wyraźnie powiada, nie łatwo osądzić, kto jest winniejszym, czy oszczerca, czy ten, kto go słucha. A inny Święty tak pisze: jeżeli z przyjemnością słuchasz (to samo rozumie się o tych, co drukowane oszczerstwa czytają) obmowcy, dajesz mu powód do grzechu. I tak równie grzeszysz słuchaniem (czytaniem) jak on mówieniem. Bo jeźli wielkim jest grzechem podpalić dom,

również grzeszy ten, kto się przy ogniu przez innych podłożonym grzeje, kiedy powinnością jego jest, zalać ogień wodą, aby pożar ugasić.

Innemi słowy: kto prenumeratą wspiera niemoralne, niekatolickie i oszczercze pisma, ten bierze czynny udział w rozszerzaniu niemoralności, niewiary i oszczerstw i będzie za to przed Bogiem odpowiedzialny.

Kto widzi u innych same tylko złe strony, daje dowód, że sam jest złym. Kto sam jest dobrym, myśli dobrze o innych. Łżąc, ganiąc i przymawiając innym, nikt nie zyska na dobrej sławie, chyba ją przyćmi. Któż zresztą jest upoważnionym do ocenienia czynności bliźniego?

Jeden tylko jest sędzia, a tym jest Jezus Chrystus. „Kto przeto się poważa wydać sąd o innych“, mówi święty Jan Klimak, — bezczelnym jest w obec tronu Bożego i wkracza w prawa przynależne najwyższemu sędziemu Jezusowi Chrystusowi“.

Chrońmy się przeto potwarzy, jako żmii jadowitej, strzeżmy się nadewszystko, abyśmy sami nie byli tą żmiją, gdyż w takim razie bylibyśmy trucicielami własnej duszy.

Najlepiej umierać po katolicku.

Przed laty zachorowała córka pewnego pułkownika amerykańskiego, który nie miał wiary i był najgorszym liberałem i bezbożnikiem Najwięcej nienawidził Kościół katolicki; nie tylko sam nie wierzył, jak mówił, ani w Boga, ani w dyabła, ani w niebo, ani w piekło, lecz starał się jak mógł szerzyć niewiarę, pracował jako apostoł szatana. Dlatego spotkała go kara boska.

Córka jego młoda, którą bardzo kochał, zachorowała śmiertelnie.

Była noc burzliwa; jesień ustępująca walczyła z jękiem z zimą, z mocą się zbliżającą, a słychać było walkę na dworze w gałęziach starych drzew przed oknami izby, w której leżała chora. Podobna walka toczyła się w sercu dziewczęcia umierającego. Około północy chora kazała przywołać rodziców, aby się z nimi pożegnać.

Kiedy ojciec przystąpił do jej łoża, pożegnała go, trzymając go silnie za rękę, i patrzała mu z upragnieniem w oczy. Miała oczywiście coś na sercu. Teraz musiało się rozstrzygnąć, lecz nie wiedziała na którą stronę. Miłość ojcowska zmieszała ją.

Nareszcie dziewczę przyciągnęło delikatnie rękę ojca do siebie; ojciec pochylił się ku chorej, a córka rzekła słabym głosem:

— Ojcze, słyszysz burzę na dworze? Podobnie burzy się i walczy w mem sercu. Kochany ojcze! Za kilka minut umrę. Powiedz mi otwarcie, czego mam się trzymać, abym znalazła spo-

kój. Czy mam wierzyć w to, czegoś ty mnie nauczył, że niema Boga, nieba ani piekła, albo czy mam się trzymać tego, czego mnie matka nauczyła, że Bóg jest wieczny i sądzący?

Matka bowiem była pobożną katoliczką. Pułkownik przez chwilę stał, jakoby w niego piorun uderzył, oczy wlepił w umierające dziecko.

— Jeżeli jednak jest piekło — przeszło mu przez głowę i serce — to dziecko moje może tam na wieki cierpieć. — Ból ścisnął mu usta kurczem; znowu się schylił ku córce, i kiedy wielka łza spadła na czoło chorej, rzekł:

— Moje dziecko, wierz w to wszystko, czego cię matka nauczyła. Od dzisiaj i ja w to wierzyć będę. Teraz szybko poślę po kapłana, który cię posili pokarmem boskim.

Wnet przybył kapłan i udzielił chorej Sakramentów świętych. Jeszcze raz chora skinęła na ojca i rzekła:

— W tej naszej wierze dobrze się umiera. Zostań z Bogiem, tam w górze zobaczymy się.

Uśmiechnęła się jeszcze raz, spojrzała słabem okiem, i młode życie zniknęło.

Ojciec został wyleczony z niewiary. Po trzech dniach klęczał skruszony przed ołtarzem, aby przyjąć Tego, który jedyny mógł go pocieszyć i uspokoić, którego przedtem wyrzekł się i prześladował.

Został dobrym chrześcijaninem i żył długie lata z bogobojną swą żoną. Sam często mówił, że nigdy nie było mu tak lekko na sercu, jak od kiedy nawrócił się do Boga i wiary.

Nawet Melanchton, drugi Luter, dał świadectwo, że śmierć katolicka jest najlepszą. Stara matka pytała go się, czy ma przyjąć nową wiarę, którą syn szerzył. Odpowiedział:

— Nie, pozostań przy swej starej katolickiej wierze; po lutersku dobrze się żyje i łatwiej, lecz po katolicku lepiej się umiera. A to główna rzecz.

Rodzice — kochajcie swe dzieci!

Zapewne wielu Czytelników naszych zdziwi się, gdy przeczytają słowe powyższe, a jednak... ze smutkiem musimy wyznać, iż wielu nie kocha swych dziatek.

Jakaż przyczyna tego niedbalstwa w wychowaniu dzieci?

Przyczyną najważniejszą jest to, że nie rozumieją, czem jest wychowanie dobre.

Niektórzy z rodziców naszych sądzą — iż dosyć dziecko przyodziać i dać mu chleb — gdy tymczasem to nie wystarcza. Dzisiaj rodzice powinni w duszy dziecka zaszczepić miłość bliźniego, jeśli nie chcą w przyszłości widzieć swego syna złym człowiekiem, człowiekiem bez iskierki miłości bratniej.

Jeśli dziecko nie jest wychowane po chrześcijańsku, to bądźmy pewni, że nikt się niem nie zaopiekuje w przyszłości, albowiem będzie pozostawione samemu sobie.

W świecie młodzieniec nie znajdzie zachęty do dobrego — owszem będzie gorszony lub wprost namawiany do złego i czy wówczas on zdoła się oprzeć złemu, jeżeli w domu nie nauczyli go rodzice kochać całem sercem co jest dobre?

Możemy być pewni, że zła natura ludzka weźmie górę i popchnie na złą drogę, z której go nikt nie będzie mógł sprowadzić.

Bo czyż nie widzimy często młodzieńca w sile wieku, a już zepsutego, — wyzutego ze wszystkiego, co jest szlachetne i piękne.

Jego nic nie obchodzi Wiara i kraj ojczysty — on tylko dąży, by miał jak najwięcej, to też poniewiera bliźnim, krzywdzi go, zapominając o tem, iż ten bliźni to jego brat.

Dla takiego młodzieńca niema nic świętego — on wyśmiewa wszystko, a czyni tak, ponieważ nie odebrał od rodziców dobrego wychowania.

Wołam więc do Was, kochani Czytelnicy, byście swe dzieci wychowywali dobrze, byście zaszczepiali w sercach waszych dzieci miłość Boga, bliźniego i poszanowanie cudzej własności, a co najważniejsze, byście nie dawali dzieciom złego przykładu!

Pamiętajmy o tem, że dopiero wtedy nasz kraj podniesie się z obecnej nędzy, jeśli będzie miał ludzi z sercem, ludzi dobrych i pracowitych.

To zaś zależy od wychowania dobrego...

Do pracy więc rodzice nad swemi dziećmi!! *St. B.*

Ojciec i syn na policyi.

Dziwny widok przedstawił się pewnego dnia urzędnikowi policyi — gdy do izby policyjnej wprowadzono pijanego człowieka z potarganemi włosami i nabrzmiałą twarzą. Pięcioletni chłopczyk trzymał mocno rękę owego człowieka. Był to widocznie synek pijaka.

— Dla czego przyprowadzono tego człowieka — zapytał komisarz policyjny.

— Hałasował na ulicy, rzucał kamieniami, klął i wyzywał — brzmiała odpowiedź.

— Noc w komórce nie zaszkodzi mu. Zamknijcie go. Ale czegóż tu chce ten brzdąc?

Brzdąc, jak go nazwał urzędnik, był podpadająco ślicznym chłopczykiem. Szafirowe oczy jego patrzały przed siebie z takim ogromnem smutkiem, że urzędnik, który bynajmniej nie był miękkiego serca, uczuł się wzruszony. Cera twarzy, jakkolwiek przyćmiona łzami i brudem, była różowa i jasna, kształtne czoło okalały obfite i gęste kędziory.

— Ojciec i dziecko musieli znać lepsze czasy — mruknął do siebie urzędnik policyjny. — Chodź mój chłopcze — zwrócił się do dziecka — twój ojciec musi iść do komórki.

— Nie, nie! — zawołał malec drżącym głosem — ja pójdę z tatusiem! Niech mi pan pozwoli zostać z nim!

— To nie może być, przepisy nie pozwalają na to. Proszę zabrać chłopca! — zawołał na jednego z policyantów.

Ale łatwiej było to rozkazać, aniżeli wykonać. Chłopiec, wydając rozdzierające okrzyki, kurczowo schwycił się ojca i tak się wbił w niego, że policyant, silny mężczyzna z potężnemi pięściami, nie mógł go oderwać.

Pijak stał dotąd nieruchomy. Wreszcie ocknął się z swojego głupkowatego zamyślenia i bełkocąc rzekł:

— Zostawcież w spokoju mego chłopaka! toż widzicie, że chce zostać ze mną. Dajcież mu spokój!

Urzędnik nie wiedział, co robić.

— Biednego dziecka, które nic nie zawiniło, nie mogę zamykać w kozie! Ale nie mogę też znieść jego krzyku. Niema innej rady, jak zamknąć obydwóch razem.

Policyant uczynił, jak mu rozkazano. Zaprowadził ojca z synkiem do ciemnej, wąskiej komórki. Skoro oddalił się, przytuliło się dziecko do ojca, kładąc kędzierzowatą głowę na jego piersi. Niebawem pijak i dziecko byli pogrążeni w śnie głębokim.

Nazajutrz kiedy świt zajrzał do celki przez zakratowane okienko, człowiek pijany obudził się. Spojrzał w koło siebie i zaczął zbierać wspomnienia. Zobaczył się w tej celi, która go już niejednokrotnie przyjęła. Dlaczego tam był? I o tem wiedział dobrze. Poszedł do szynku i wychylił kieliszek wódki, a powtórzył to tyle razy, że wreszcie pijany wytoczył się na ulicę. Kto mu wziął kapelusz? Gdzie został jego surdut? Nie wiedział. Teraz wzrok jego padł na śpiącego chłopczynę.

— Boże! przebacz mi: — jęknął — toż to mój Włodziu!

Tak, to był Włodziu, to śliczne, niewinne chłopię, ta pociecha złamanego serca matczynego. A gdzie był ten miły chłopiec? Ach, ten pięcioletni synek pijaka spędził ostatnią noc z ojcem w ciemnej komórce policyjnej...

Pijak uderzył się w piersi.

— Co powie moja biedna żona, gdy się o tem dowie? Mąż i syn w więzieniu! Okropność! Dobry Panie w niebie, dopomóż mi, i wypędź ze mnie tego szatana opilstwa!

W tej chwili dziecko otworzyło oczy i zdziwionym wzrokiem powiodło wkoło siebie.

— Gdzie jestem? — pyta chłopiec.

Ale zaledwie zobaczył ojca, miły uśmiech osiadł na jego usteczkach i odezwał się:

— Ten duży pan nas zamknął tatusiu. On mnie chciał zabrać od ciebie, ale ja mu się nie dałem. Czy tatuś pamięta, że się

wczoraj wieczorem spotkaliśmy na ulicy? Tatuś zgubił kapelusz, pewnie wiatr go porwał, a chłopcy z ulicy śmiali się. Tatuś był chory, nieprawdaż? A potem przyszedł policyant i zabrał tatusia tu do policyi. Ale teraz pójdziemy do domu i opowiemy mamusi wszystko.

Tak szczebiotało dziecko. A ojciec? Serce jego przepełnione wzruszeniem biło mocno, jak nigdy. Odczuł silnie cały ciężar swojej winy i nagle, kładąc rękę na głowie dziecka, odezwał się uroczystym głosem:

— Włodziu, nie zobaczysz mnie już nigdy w takim stanie, jak wczorej wieczorem na ulicy. To ci przysięgam przed Bogiem.

Ująwszy rękę dziecka, opuścił z nim celę policyjną. Na korytarzu już czekała żona! Biedna kobieta noc całą szukała męża i syna. Zaledwie ich ujrzała, przypadła do dziecka i przycisnęła je silnie do serca, a pierś jej podniosła głośne łkanie.

Biedna matka wiedziała, że mąż jej zawinił i słusznie przesiedział całą noc w celi policyjnej, ale dziecko... to niewinne anielskie dziecko!...

W głowie jej nie mogło się to wszystko zmieścić. Kochała męża, a jeszcze więcej kochała dziecko. Noc cała była dla niej okropną męczarnią. Nieprzytomność ją ogarniała.

Przed oczyma stał jej ciągle mały, śliczny Włodziu. Wyobraźnią przyciskała go do piersi, całowała i głaskała, lecz tylko wyobraźnią. Z ust jej i piersi wyrywały się ciągle pytania: Gdzie mój syn? Gdzie mój kochany Włodziu?...

Teraz zobaczyła go wychodzącego z celi policyjnej wraz z ojcem. Odgadła instynktem matczynej miłości, że to dziecko musiało zostać tam dla ojca jedynie, z przywiązania do niego. I żal jeszcze mocniej ścisnął jej biedne serce.

Łzy strumieniem spływały po jej strapionej twarzy. Ogrom bólu rysował się w jej oczach, ruchach i twarzy.

Ujęła drobne rączki dziecka w szybko pulsującą dłoń i szła z nim. A spokój powoli zaczął wstępować do stroskanej duszy.

Mąż nie odezwał się ani słowem i spokojnie pozwolił zaprowadzić się przed władzę, by odpowiadać za pijaństwo i hałasy uliczne. Żona z chłopcem weszli za nim.

— Przyznaję żem zawinił — rzekł, gdy wywołano jego imię — ale widzi pan komisarz tę płaczącą kobietę i to niewinne dziecko? Jak prawdą jest, że pan komisarz ich widzi przed sobą, tak też prawdą jest, że ostatni raz się tutaj znajduję. Od dzisiejszego dnia nie wezmę do ust ani kropli jakiegokolwiek trunku. Przysięgam to w obliczu Boga Wszechmocnego u którego nic nie jest niemożliwem.

Urzędnik wzruszony wypuścił na wolność tego człowieka, bez nałożenia mu kary. Ojciec Włodzia dotrzymał swojej przysięgi.

Nawrócenie Benedyktynów angielskich.

Naród angielski był aż do czasów Lutra katolickim. Gdy się zaczęła szerzyć herezya luterska, przyjął ją król angielski Henryk VIII i zmusił cały swój naród do jej przyjęcia, a zrobił to nie z przekonania, tylko na złość ówczesnemu Papieżowi, który mu nie udzielił rozwodu z żoną, bo nie było ku temu żadnej przyczyny.

Od tego czasu Anglicy byli odstępcami od Kościoła katolickiego, ale zatrzymali mimo przyjętej nauki Lutra, niektóre instytucye Kościoła katolickiego, zwłaszcza zaś hierarchię duchowną. Mimo więc, że byli heretykami luterskimi, mieli i mają po dziś dzień swych arcybiskupów, biskupów, kanoników, proboszczów i wikarych.

Z biegiem czasu utworzyła się w kościele anglikańskim sekta tak zwanych „rytualistów", która przyjęła wiele obrzędów i nabożeństw katolickich.

Z łona rytualistów wyszła przed kilkunastu laty myśl przywrócenia w Anglii życia zakonnego — i wnet powstał klasztor benedyktyński żeński pod wezwaniem św. Brygidy a niebawem potem założył niejaki Carlyle męski zakon Benedyktynów na wyspie Caldey, leżącej niedaleko od brzegów Walii.

Oba te klasztory przestrzegały ściśle regułę św. Benedykta wierzyły w nauki katolickie, ale czuły, że im czegoś brakuje, że świętobliwe ich życie traci na wartości przez to, że pozostają poza Kościołem katolickim.

Nie chcąc tedy dalej iść taką błędną drogą, w marcu bież. roku oba klasztory, męski i żeński zerwały z kościołem anglikańskim i przeszły na łono Kościoła katolickiego Wypadek ten wywołał w całej Anglii i poza Anglią wielkie wrażenie.

Przestroga.

Z Ameryki z miasta Milwaukee, nasyłane bywa naszemu ludowi pismo „Nasze życie", wydawane tam przez heretyków, zwanych „baptystami".

Treść tego pisma jest przewrotna i przeciwna duchowi katolickiemu. „Nasze życie" szerzy kłamliwe wieści o Kościele, o Papieżu i głosi, że kapłaństwo, jako stan wolny jest niepotrzebne, bo Jezus swoją nauką zniósł wszelkie pośrednictwo między Bogiem a człowiekiem. Każdy wierzący ma być kapłanem swojej duszy, a księża są prawie takimi kapłanami jak ich parafianie.

Kto zna katechizm, ten wie, że powyższe nauki są bredniami, bo Chrystus Pan jak najwyraźniej ustanowił pośredników między Bogiem a ludzkością, mówiąc do swych uczniów: „Komu

grzechy odpuścicie, będą mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane". A na innem miejscu powiedział Chrystus Pan do uczniów: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi".

Jeżeli tedy heretycy-baptyści głoszą, że Zbawiciel Pan nie ustanowił kapłanów, to zadają kłam Ewangelii świętej i bluźnią przeciw Panu Jezusowi.

Takich tedy bluźnierstw i bredni nie godzi się czytać katolikom, dlatego amerykańskie „Nasze życie", choć za darmo przysyłane, należy wyrzucić z domu — gdyby się gdzieś zabłąkało, a najlepiej wcale tej gazetki nie przyjmować, lecz zwracać ją poczcie. Sekta „baptystów" jest odłamem herezyi luterskiej, więc baczność przed agitacyą luterską!

To i owo.

Z Rzymu. Pewnej niedzieli w połowie czerwca zebrały się w Watykanie na podwórzu Damazego dzieci, które w ostatnim czasie pierwszą Komunię św. przyjęły. Było ich kilkanaście tysięcy, a przewodniczyli im ich proboszczowie. Ojciec św. z balkonu udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

— Już teraz zapowiadają konsystorz, na którym Ojciec św. ma mianować kardynałami nowych Arcybiskupów: kolońskiego i wiedeńskiego.

— N o w ą e n c y k l i k ę w sprawie robotniczej przygotowuje Ojciec święty Pius X. Ma to być dalszy ciąg wielkiej encykliki Leona XIII. o stanie robotniczym i środkach dopomożenia mu w jego ciężkiej doli.

Nowy odpust. Ojciec św. Pius X udzielił odpustu zupełnego na każdą z dwunastu sobót, poprzedzających uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny 8-go grudnia.

Warunkami do uzyskania tego odpustu są: spowiedź, przyjęcie Komunii św., rozmyślanie o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny i modlitwa na intencyę Papieża. Odpust ten można także ofiarować za dusze w czyściu cierpiące.

Cud na Jasnej Górze. Żywe poruszenie wśród Częstochowian oraz przybyłych na Jasną Górę pielgrzymów budzi fakt, który według sporządzonego w klasztorze jasnogórskim protokółu brzmi, jak następuje:

Oto niedawno z pielgrzymką lubelską przybyła ośmioletnia mieszkanka Czwartku (przedmieście Lublina), Helena Chlingerdówna, ociemniała od urodzenia. Dziewczę ofiarowało się Królowej Korony Polskiej, Matce Boskiej Częstochowskiej, i snadź wysłuchała ona jej żarliwą modlitwę, bo oto podczas sumy niedzielnej w chwili Podniesienia przejrzała na jedno oko. Świadkami tego cudu były setki pobożnych.

Prześladowanie księży na Litwie. Kijowska Izba sądowa na sesyi wyjazdowej w Wilnie rozważała ponownie sprawę księdza Mikołajuna, proboszcza parafii Szemietowszczyzny, w powiecie święciańskim, oskarżonego o to, że pod groźbą klątwy zakazywał parafianom katolikom posyłania dzieci do szkoły cerkiewnej (prawosławnej). Izba sądowa wileńska ks. Mikołajuna uniewinniła. Po skasowaniu wyroku przez senat, Izba kijowska w Święcianach skazała go na 8 miesięcy więzienia. Wskutek skargi skazanego wyrok ten skasowano. Obecnie Izba kijowska w innym składzie sędziów, zastosowując amnestyę, skazała ks. Mikołajuna na dwa miesiące więzienia celkowego bez ograniczenia praw.

Skazanie oszczercy. 469 księży francuskich w Bretanii wytoczyło w sądzie sprawę przeciw pewnej gazecie socyalistycznej, która ciągle rzucała oszczerstwa na księży tej prowincyi. Sąd skazał redaktora owej gazety na zapłacenie każdemu z księży po 10 franków, a że oskarżycieli było 469, więc pismak socyalistyczny będzie musiał zapłacić 4 tysiące 690 franków kary.

Biskupi portugalscy wystosowali już po raz drugi zbiorowy list do prezydenta nowej rzeczypospolitej portugalskiej. Wykazują oni opłakane skutki, jakie sprowadził rozdział w państwie, które chce uczynić Kościół swoim niewolnikiem.

Kościół nie może się zgodzić na bezbożne żądania państwa. W sprawie szkolnej wypowiadają się Biskupi tak, jak dawniej Biskupi belgijscy, odwołują się na smutne doświadczenie we Francyi, Szwajcaryi i różnych krajach niemieckich: „Szkoła bez Boga jest szkołą wrogą Bogu; nauczenie, pomijające religię, jest nauczaniem bezbożnem“.

Prawo przeciw oszczercom. W stanie Pensylwania (w Ameryce północnej) uchwalono prawo, według którego, każdy, kto rozpowszechniać będzie fałszywe i krzywdzące bliźnich wiadomości, ulegnie karze w wysokości 1000 dolarów około (5 tysięcy) koron.

Prawo to przyjęte zostało z zadowoleniem ogólnem. Zapewniono katolikom obronę przeciwko oszczercom żydowskim i socyalistycznym. Bardzoby się takie prawo i u nas przydało.

Pamiętajmy o funduszu

na budowę kościołów i kaplic.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.